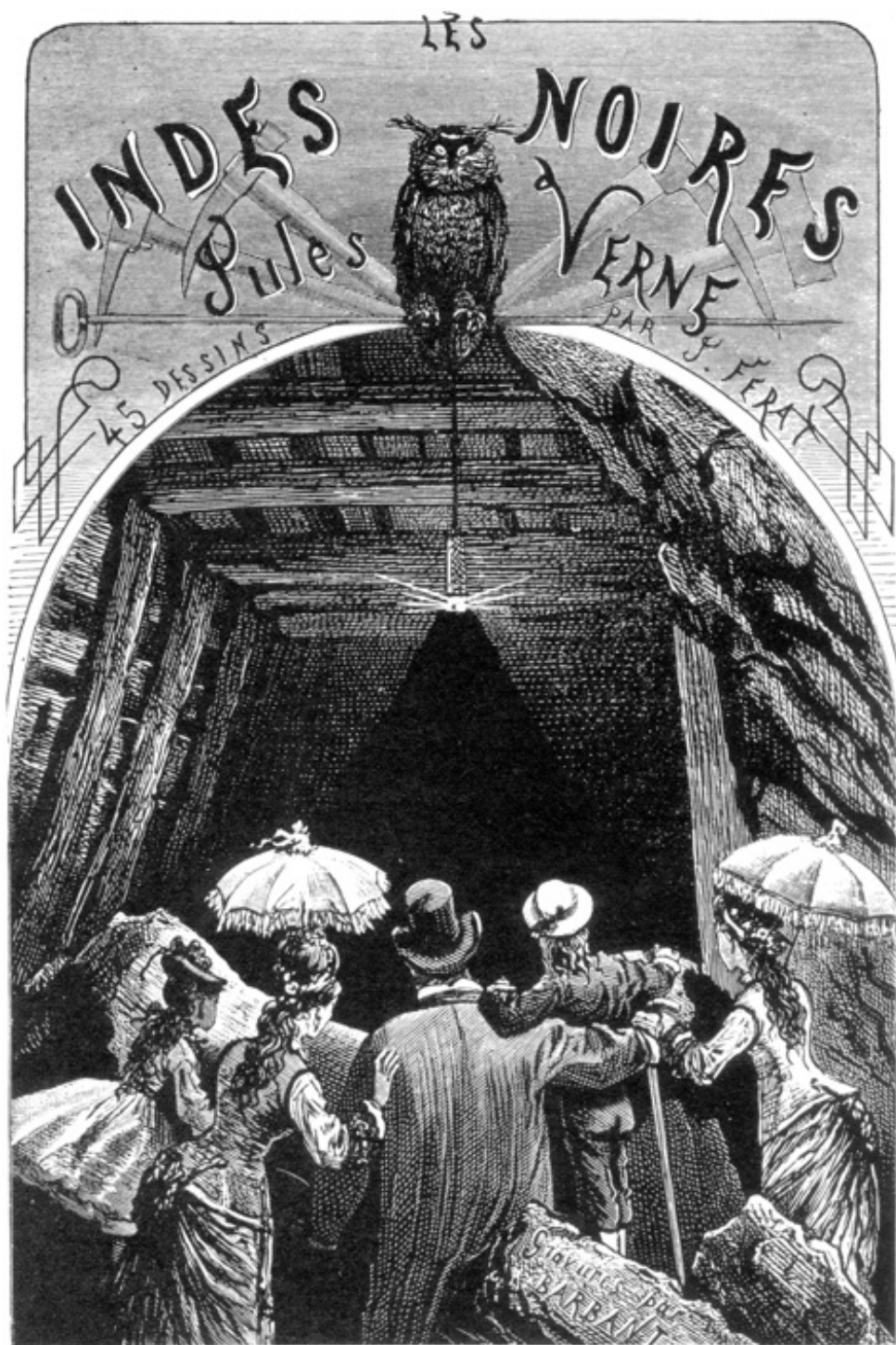




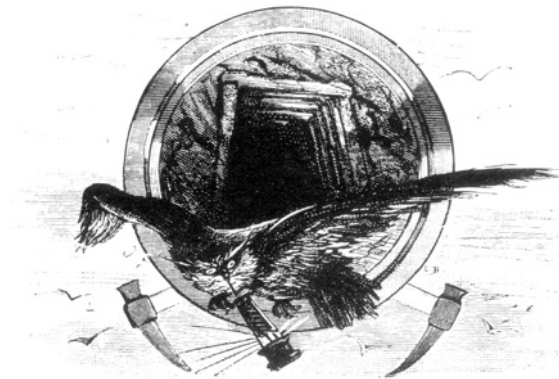
Juliusz Verne Czarne Indie



ISBN 978-83-64701-00-9



Juliusz Verne



CZARNE INDIE

Przełożył i przypisami opatrzył Andrzej Zydorczak

Pierwsza publikacja elektroniczna wydawnictwa JAMAKASZ

Tytuł oryginału francuskiego: *Les Indes noires*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2012

46 ilustracji: Jules-Descartes Férat
(zaczepnięte z XIX-wiecznego wydania francuskiego)

Redakcja: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Korekta: Marzena Kwietniewska-Talarczyk, Krzysztof Gucwa

Skład: Andrzej Zydorczak

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

**Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a**

Wydanie I ©

Wydawca: JAMAKASZ

Ruda Śląska 2014

ISBN 978-83-64701-00-9

Wstęp

Oddaję do rąk Czytelników kolejny tom *Biblioteki Andrzeja*, już piątą publikację wydawnictwa JAMAKASZ, opartą, podobnie jak poprzednie, na XIX-wiecznym wydaniu francuskim.

Jest to dla mnie dość szczególna powieść (podobnie jak kilka innych), jej akcja bowiem dzieje się w przeważającej części w kopalni węgla kamiennego, a ja już przeszło 40 lat wykonuję zawód geologa w kopalni „Halemba-Wirek”.

Już po pierwszym przeczytaniu powieści *Czarne Indie*, w końcu lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, pomyślałem, że warto by przetłumaczyć ten utwór na nowo, w pełnej wersji, ponieważ, jak się zorientowałem, czytając francuski oryginał, w polskim przekładzie jest wiele skrótów, a fachowe słownictwo prawie w nim nie występuje. W końcu, po przeszło trzech latach, udało mi się osiągnąć wymarzony kiedyś cel i oto przedstawiam pełną wersję tej jakże interesującej powieści Verne’a, w której autor zawarł swój szacunek do ciężkiej pracy górników i miłość do ukochanej przez niego Szkocji.

Pragnąłbym bardzo, aby wszyscy, którzy przeczytają tę książkę, docenili mozolny trud, jaki muszą włożyć ludzie w wydobywanie z podziemi różnych surowców mineralnych, nie tylko węgla kamiennego, i dostrzegli, ile niebezpieczeństw i zagrożeń czyha na górnika w jego pracy (geolog ma pod tym względem nieco lżej). Cóż z tego, że rzecz dzieje się w innym państwie i prawie 150 lat temu? Praca górników była i jest wszędzie taka sama, a mechanizacja (której początki zostały odnotowane w powieści), przynosząca zwiększenie wydobywania i bezpieczeństwa pracy, pociąga za sobą powstanie innych zagrożeń.

Dlatego też pragnę dedykować tę powieść wszystkim górnikom na całym świecie, a zwłaszcza w Polsce. Niech żyje nam górniczy stan!

Powieść *Czarne Indie* ukazała się po raz pierwszy we Francji w 1877 roku (marzec-kwiecień) w dzienniku „Le Temps”, w odcinkach. W tym samym roku, we wrześniu, pojawiła się w formie książki – jako samodzielna powieść, a także razem z utworem *Chancellor*, z 45 ilustracjami J.-D. Férata. Na tym ostatnim wydaniu został oparty niniejszy przekład.

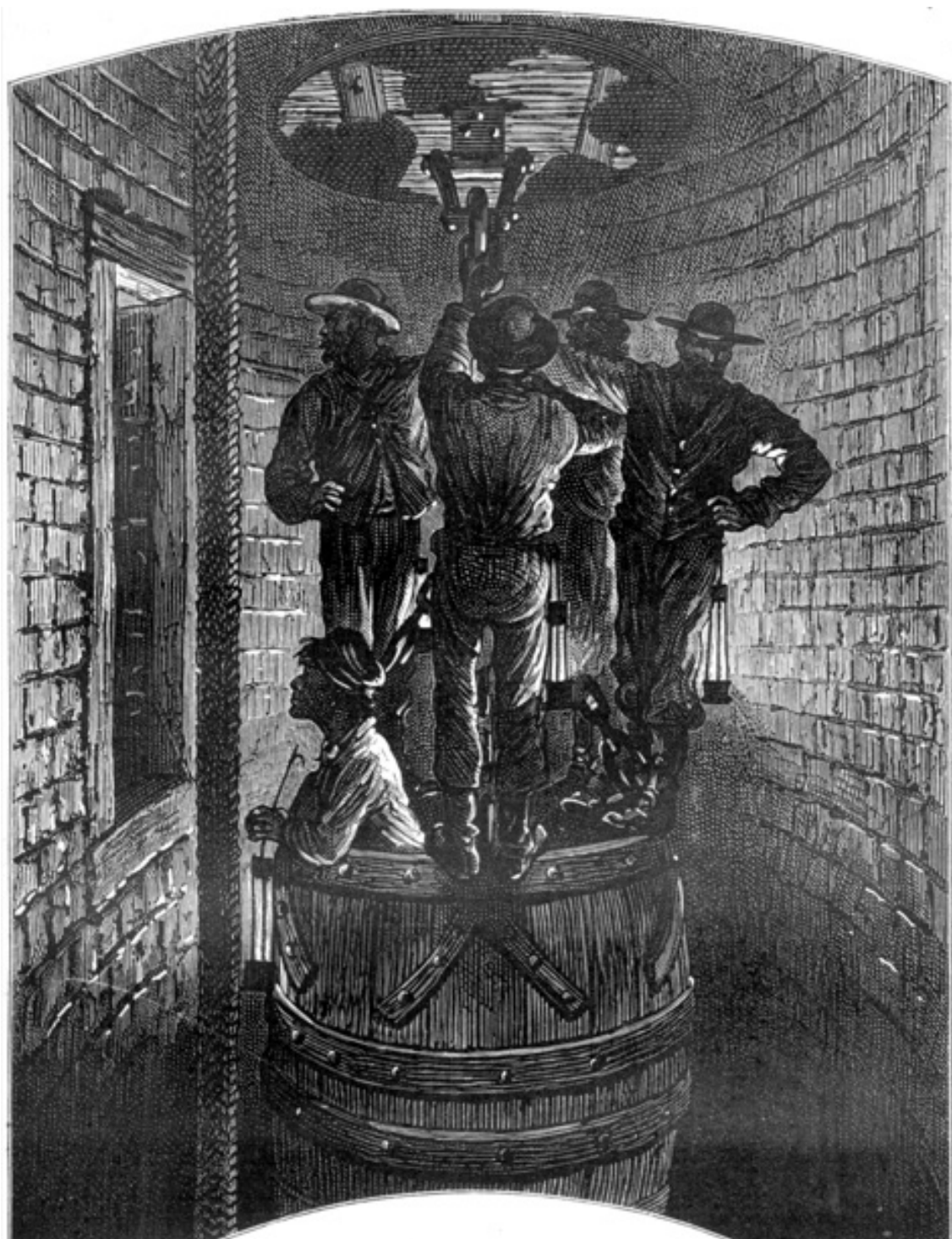
Polskie tłumaczenie Joanny Belejowskiej ukazało się już w tym samym roku co francuski oryginał, w czasopiśmie „Przyjaciel Dzieci”, a inny przekład nieznanego tłumacza wyszedł w 1895 roku nakładem Księgarni Juliana Guranowskiego.

Wszystkie późniejsze wydania bazowały w mniejszym lub większym stopniu na tych dwóch przekładach, głównie jednak Joanny Belejowskiej.

Obecnie wydanie zostało oparte na ostatnim wydaniu, jakie ukazało się w *Bibliotece Andrzeja* (tom 27). Poprawiono w nim nieliczne błędy i pominięcia oraz dodano ilustrację na stronie przedtytułowej.

Mam nadzieję, że kolejny tom *Biblioteki Andrzeja*, podobnie jak poprzednie, spotka się z życzliwą oceną Czytelników, tym bardziej że, wychodząc naprzeciw licznym postulatom, zastosowaliśmy inną niż wcześniej czcionkę, Toronto zamiast Garamond, ta ostatnia bowiem, chociaż ładna, była zbyt „delikatna” i druk wychodził zbyt błady.

Życzymy przyjemnej lektury!
Andrzej Żydorczak



Rozdział I

Dwa sprzeczne listy

Pan inżynier J.R. Starr

Edynburg, Canongate 30

Gdyby pan James Starr zechciał jutro przybyć do zespołu kopalń węgla kamiennego Aberfoyle, kopalnia Dochart, do szybu Yarow, to uzyska wiadomość, która bardzo go zainteresuje.

Harry Ford, syn byłego overmana¹ Simona Forda, będzie czekał przez cały dzień na dworcu w Callander na przybycie pana Jamesa Starra.

Prosi się go o zachowanie w tajemnicy wiadomości o powyższym zaproszeniu.

Taka była treść listu, który James Starr otrzymał wraz z pierwszą pocztą dnia 3 grudnia 18... roku – listu, który nosił stempel urzędu pocztowego Aberfoyle, miasteczka położonego w hrabstwie Stirling, w Szkocji.

Ciekawość inżyniera została pobudzona do żywego. Nawet mu przez myśl nie przeszło, aby wiadomość zawarta w liście była jakąś mistyfikacją. Od dawna przecież znał Simona Forda, jednego ze starszych kierowników kopalni w Aberfoyle, której on sam, James Starr, był przez dwadzieścia lat *viewerem* – jak w kopalniach angielskich nazywa się dyrektora.

James Starr był silnie zbudowanym mężczyzną, któremu pięćdziesiąt pięć lat nie ciążyło więcej, niż gdyby nosił na karku czterdzieści. Pochodził ze starej rodziny z Edynburga, której był jednym z najznamienitszych członków. Jego prace przynosiły zaszczyt czcigodnej korporacji tych inżynierów, którzy powoli wgryzają się w podziemne warstwy węglonośne Zjednoczonego Królestwa², zarówno w Cardiff i Newcastle, jak i w położonych bardziej na południe hrabstwach Szkocji. Przede wszystkim jednak nazwisko Jamesa Starra zyskało powszechne uznanie w głębinach owych tajemniczych kopalń Aberfoyle, graniczących z kopalniami w Alloa i obejmujących część hrabstwa Stirling. Tam spędził większą część swego życia. Prócz tego James Starr należał do Stowarzyszenia Szkockich Antykwariuszy i był tam nawet mianowany prezesem. Należał także do najaktywniejszych członków Royal Institution³ i „Przeglądu Edynburskiego”, gdzie często publikował godne uwagi artykuły, podpisywane własnym nazwiskiem. Jak widzimy, był to jeden z tych praktycznych inżynierów, którym Anglia zawdzięcza swoją pomyślność. Cieszył się wielkim poważaniem w starej stolicy Szkocji, która nie tylko pod względem fizycznym, ale i duchowym może zasługiwać na miano „Aten Północy”.

Wiadomo, że Anglicy nadali wszystkim swoim wielkim kopalniom węgla bardzo znamienne nazwę. Nazywają je bardzo trafnie „Czarnymi Indiami”. Te Indie być może więcej niż Indie Wschodnie⁴ przyczyniły się do pomnożenia i tak zadziwiającego bogactwa Zjednoczonego Królestwa. Tam rzeczywiście cała społeczność górników pracuje dniem i nocą, wyciągając z podziemi brytyjskich węgiel, to drogocenne paliwo, stanowiące niezbędny element przemysłowego życia.

W tym okresie granica czasu wyznaczająca wyczerpanie się zasobów kopalń węgla, określona przez specjalistów w tej materii, była bardzo odległa i nie należało się obawiać, że wkrótce zabraknie tego paliwa. Ciągłe jeszcze można było eksploatować bogate złoża węglonośne obu światów. Jeszcze nieprędko powinno zabraknąć tego paliwa mineralnego fabrykom, wykorzystującym je na tyle różnych sposobów, parowozom, lokomobilom, parostatkom, gazowniom i tym podobnym. Jednakże w ciągu ostatnich lat zużycie węgla tak się zwiększyło, że w niektórych złożach zostały wyeksploatowane nawet najmizerniejsze pokłady. Kopalnie te stały teraz porzucone, a ich opuszczone szyby, puste przekopy oraz chodniki dziurawiły i rysowały ziemię.

Tak właśnie stało się również w przypadku kopalń węgla w Aberfoyle.

Dziesięć lat wcześniej ostatni kubeł wyniósł z tego złoża ostatnią tonę węgla kamiennego. Wszelkie urządzenia dołowe, a więc maszyny przeznaczone do mechanicznego ciągnięcia po szynach położonych

1 *Overman* (ang.) – nadsztygar, sztygar objazdowy; dalej będzie używana polska nazwa: nadsztygar.

2 *Zjednoczone Królestwo* – Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Irlandii, istniejące w latach 1801-1922.

3 *Royal Institution* (ang.) – Królewski Instytut (pełna nazwa: Królewski Instytut Wielkiej Brytanii), organizacja istniejąca od 1799 roku, powołana w celu kształcenia i badań naukowych, z siedzibą w Londynie.

4 *Indie Wschodnie* – rejon Półwyspu Indyjskiego, nazywany tak dla odróżnienia od Indii Zachodnich – jak nazwał Kolumb odkryte przez siebie ziemie, czyli Amerykę.

w przekopach, wózki kopalniane tworzące podziemne pociągi, *mansafy*, czyli podziemne wagoniki osobowe, klatki obsługujące szyby wydobywcze, rury, którymi tłoczono sprężone powietrze wprawiające w ruch wiertarki – krótko mówiąc, wszystko to, co stanowiło wyposażenie techniczne przeznaczone do eksploatacji, zostało wyciągnięte z głębin tego rejonu i porzucone na powierzchni ziemi. Opuszczona kopalnia przypominała trupa mastodonta⁵ o fantastycznych rozmiarach, któremu zabrano różne życiodajne organy, pozostawiając tylko szkielet.

Z całego wyposażenia pozostały jedynie długie drewniane drabiny dochodzące do podziemi kopalni, ułożone w szybie Yarow – jedynym, który od czasu ustania wszelkich prac pozwalał na dostęp do niżej położonych przekopów w kopalni Dochart.

Na zewnątrz zabudowania, które niegdyś stanowiły osłonę robót powierzchniowych, wskazywały jeszcze miejsca, gdzie znajdowały się szyby wspomnianej kopalni, całkowicie porzuconej, podobnie jak inne, które wszystkie razem stanowiły zespół kopalń Aberfoyle.

To był doprawdy smutny dzień, kiedy po raz ostatni górnicy opuszczali kopalnię, w której spędzili tyle lat.

Inżynier James Starr zebrał kilka tysięcy pracowników, którzy tworzyli tę dzielną i odważną społeczność kopalnianą. Rębacze, wozacy, maszyniści, podsadzkarze, budowacze, sztygarzy oddziałowi, szybiarze, wywrotniczowie, kowale, cieśle, słowem wszyscy, w tym także kobiety, dzieci i starcy, robotnicy dołowi i powierzchniowi, zebrali się na obszernym placu przy budynkach kopalni Dochart, dawniej zapelnionym po brzegi wydobywym węglem.

Ci zacni ludzie, których konieczność życiowa zmuszała do odejścia – ich, którzy przez długie lata prezentowali z ojca na syna robotę w starych kopalniach Aberfoyle – oczekiwali teraz, przed opuszczeniem na zawsze swoich miejsc pracy, na ostatnie pożegnanie inżyniera. Zarząd kopalń jako formę dodatkowego wynagrodzenia wypłacił im pieniądze z zysku za ostatni rok. Doprawdy, nie była to duża kwota, ponieważ zyski ze sprzedaży zaledwie odrobinę przewyższyły koszty eksploatacji, ale pozwalała im przetrwać do czasu, gdy znajdą zatrudnienie bądź to w sąsiednich kopalniach, bądź też na folwarkach czy w fabrykach hrabstwa.

James Starr stał wyprostowany przed drzwiami wielkiej przybudówki o spadzistym dachu, pod którym tak długo pracowały potężne maszyny parowe obsługujące szyby wydobywcze. Otaczali go Simon Ford, nadsztygar kopalni Dochart, mający wówczas pięćdziesiąt pięć lat, oraz kilku innych kierowników robót.

James Starr zdjął kapelusz. Górnicy, stojąc z odkrytymi głowami, zachowywali głębokie milczenie.

Ta scena pożegnania miała wzruszający charakter, choć nie brakowało jej też wzniosłości.

– Moi przyjaciele – odezwał się inżynier – nadeszła chwila naszego rozstania. Kopalnie węgla w Aberfoyle, w których przez tyle lat razem uczyliśmy się wspólnej pracy, już się wyczerpały. Niestety, nasze poszukiwania nie doprowadziły do odkrycia nowych pokładów i oto z szybu kopalni Dochart został wyciągnięty ostatni kawałek węgla kamiennego!

I na poparcie swoich słów James Starr wskazał górnikom bryłę węgla, leżącą na dnie kopalnianego wózka.

– Ten kawałek węgla, moi przyjaciele – podjął na nowo James Starr – to jakby ostatnia kropla krwi, która krążyła kiedyś w żyłach naszej kopalni! Zachowamy go tak, jak zachowaliśmy pierwszą bryłę węgla wyciągniętą przed stu pięćdziesięciu laty z pokładów Aberfoyle. W okresie, który upłynął między wyciągnięciem na powierzchnię ziemi tych dwóch brył, przewinęło się przez nasze kopalnie wiele pokoleń pracowników! Teraz jednak wszystko się skończyło! Ostatnie słowa, jakie kieruje do was wasz inżynier, są słowami pożegnania. Żyliście z tej kopalni, jednocześnie własnymi rękoma opróżniając ją z zasobów. Praca była ciężka, ale przynosiła wam zyski. Niestety, nasza wielka górnicza rodzina rozproszy się po świecie i jest mało prawdopodobne, że kiedyś jeszcze się spotkamy. Ale nie zapominajcie, że długo żyliśmy razem, i że górnicy z Aberfoyle zawsze poczuli się do obowiązku udzielania sobie wzajemnej pomocy. Wasi byli przełożeni również o was nie zapomną, z całą pewnością nie! Jeśli tyle lat pracowało się razem, nie można nagle stać się obcym dla drugiego człowieka. Będziemy się starali wami opiekować i prześlemy nasze rekomendacje wszystkim uczciwym ludziom, u których znajdziecie pracę. Żegnajcie, przyjaciele, i niech wam Bóg dopomóż!

To powiedziawszy, James Starr uściśkał najstarszego robotnika kopalni, w którego oczach w tym momencie pojawiły się łzy. Następnie nadsztygarzy poszczególnych rejonów podeszli do inżyniera, aby uściśnąć mu dłoń, podczas gdy górnicy wymachiwali czapkami i głośno wołali:

– Żegnaj, Jamesie Starr, nasz dyrektorze i przyjacielu!

5 Mastodont (*Mastodon*) – ssak z rzędu trąbowców, żyjący od oligocenu do plejstocenu, podobny do słonia.

Chwila pożegnania musiała pozostawić niezatarte wspomnienie w sercach tych znacznych górników. Mimo to jednak zasmuceni ludzie powoli opuszczali rozległy plac. Wokół Jamesa Starra zrobiło się nagle zupełnie pusto. Czarna ziemia dróg prowadzących do kopalni Dochart zadudniła ostatni raz pod nogami górników i po tym hałaśliwym ożywieniu, które do tej pory wypełniało kopalnię w Aberfoyle, zapanała wokół kompletna cisza.

Jeden tylko człowiek pozostał przy Jamesie Starrze. Był to nadsztygar Simon Ford, trzymający za rękę swego syna Harry'ego, piętnastoletniego chłopca, który już od kilku pracował na dole w kopalni.

James Starr i Simon Ford znali się dobrze, a znając się, nawzajem się cenili.

– Żegnaj, Simonie – rzekł inżynier.

– Żegnaj, panie Jamesie – odpowiedział nadsztygar – albo raczej niech mi wolno będzie powiedzieć: Do widzenia!

– Tak, do widzenia, Simonie! – powtórzył James Starr. – Wiesz przecież, że zawsze będę się cieszył, gdy znów się z tobą spotkam i będę mógł pogadać o tym, co przeżyliśmy razem w naszej staruszce Aberfoyle.

– Wiem o tym, panie Jamesie.

– Mój dom w Edynburgu stoi zawsze dla ciebie otworem!

– Ech, do Edynburga jest bardzo daleko! – odparł nadsztygar, potrząsając głową. – Tak! Daleko od kopalni Dochart!

– Daleko, Simonie?! Gdzie zatem chciałbyś zamieszkać?

– Nawet tutaj, panie Jamesie! Nie opuścimy kopalni, naszej starej mamki tylko dlatego, że nie może już nas karmić! Moja żona, mój syn i ja urządzimy się jakoś tutaj, ponieważ ciągle jesteśmy jej wierni!

– Żegnaj więc, Simonie – zakończył inżynier, którego głos, wbrew jego woli, zdradzał wzruszenie.

– Nie, powtarzam panu: Do widzenia, panie Jamesie, a nie „żegnaj!” – odparł żywo nadsztygar. – Słowo Simona Forda, że znów się pan pokaże w Aberfoyle!

Inżynier nie chciał pozbawiać nadsztygara tego ostatniego złudzenia. Serdecznie przytulił młodego Harry'ego, który ze wzruszeniem wpatrywał się w niego uważnym wzrokiem. Po raz ostatni uściśnął dłoń Simona Forda i ostatecznie opuścił teren kopalni.

To się zdarzyło dziesięć lat temu; lecz pomimo życzenia nadsztygara, że któregoś dnia na pewno się spotkają, James Starr nie miał o nim żadnych informacji.

I oto, po dziesięciu latach rozłąki, otrzymał list od Simona Forda, który zachęcił go do ponownego przybycia bez zwłoki do porzuconych kopalń węgla w Aberfoyle.

Co to była za wiadomość, która miała go zainteresować? Kopalnia Dochart, szyb Yarow! Jakież wspomnienia z przeszłości wywołały w jego duszy te dwie nazwy! Tak, to był wspaniały okres – czas pracy, czas walki z naturą – najlepsze chwile w życiu inżyniera!

James Starr powtórnie przeczytał list. Roztrząsał go na wszystkie strony. Ubolewał mocno, że Simon Ford nie dopisał choćby jednej linijki wyjaśnienia. Pragnąłby, żeby ten list był mniej lakoniczny.



Czy było to możliwe, aby stary nadsztygar odkrył jakiś nowy pokład węgla zdalny do eksploatacji? To do-
prawdy nieprawdopodobne!

James Starr przypomniał sobie, jak starannie i drobiazgowo przebadano kopalnię w Aberfoyle, zanim
jeszcze ustały wszelkie prace. Nawet sam kierował ostatnimi wierceniami, nie natrafiając na żaden nowy
pokład w tej ziemi, zrujnowanej przez zbyt intensywną eksploatację. Próbowano nawet odnaleźć węglo-
nośne skały pod warstwami stanowiącymi dolną granicę złoża, to jest pod czerwonymi piaskowcami de-
wońskimi, lecz bez rezultatu. James Starr opuścił więc kopalnię z bezwzględnym przekonaniem, że nie ma
w niej już ani kawałka cennego paliwa.

– Nie! – powtarzał sobie. – Nie! Jak można przypuszczać, że to, czego nie odkryły prowadzone przeze mnie
poszukiwania, mogło zostać znalezione przez Simona Forda? Wszelako stary nadsztygar dobrze wie, że tylko
jedna rzecz na świecie może mnie mocno zainteresować, a to zaproszenie, które mam zachować w tajemnicy,
wzywa mnie do kopalni Dochart!

James Starr wciąż wracał do tego tematu.

Poza tym inżynier znał Simona Forda jako zdolnego górnika obdarzonego szczególnym instynktem
w swoim fachu. Nie widział się z nim od czasu, gdy zamknięto rejony eksploatacyjne Aberfoyle. Nie wiedział
nawet, co się stało ze starym nadsztygarem. Nie umiał powiedzieć, czym się obecnie zajmował ani gdzie miesz-
kał razem z żoną i synem. Wiedział tylko, że naznaczono mu spotkanie w szybie Yarow i że Harry, syn Simona
Forda, przez cały następny dzień będzie go oczekiwał na dworcu kolejowym w Callander. Z całą pewnością
chodziło o zwiedzenie dołu kopalni Dochart.

– Pojadę! Pojadę! – powtarzał sobie James Starr, czując wzmagające się podniecenie, w miarę jak zbliżała
się chwila odjazdu.

Zacny inżynier należał do tej kategorii pasjonatów, których umysły są w ciągłym wrzeniu, jak czajnik
umieszczony na gorejącym płomieniu, czajnik, w którym myśli czasami tak wrą, że aż kipią, a innym razem
zaledwie pyrkają na małym ogniu. Otóż tego dnia myśli Jamesa Starra wprost kipiały.

Ale właśnie wtedy zdarzyło się coś bardzo nieoczekiwanego. To była kropla zimnej wody, która momental-
nie skondensowała wszystkie opary w jego mózgu.

Otóż wieczorem, około szóstej, lokaj Jamesa Starra przyniósł drugi list, dostarczony przez trzeciego ku-
riera.

Ów list znajdował się w zwykłej, grubej kopercie, a wypisany na niej adres wskazywał rękę niezbyt
wyćwiczoną we władaniu piórem.

James Starr rozerwał kopertę. Zawierała jedynie kartkę papieru, pożółkłą od starości, która prawdopodob-
nie została wyrwana z jakiegoś starego, już nieużywanego zeszytu.

Na tym papierze skreślono tylko jedno zdanie, które brzmiało:

*Nie warto, aby inżynier James Starr ruszał się z miejsca, albowiem list Simona Forda stał się teraz bez-
przedmiotowy.*

Podpisu nie było.



Rozdział II

W drodze

Bieg myśli Jamesa Starra został nagle zatrzymany, gdy inżynier przeczytał drugi list, tak bardzo sprzeczny z pierwszym.

„Co to wszystko znaczy?” – zapytał sam siebie.

James Starr wziął do ręki rozdartą kopertę. Znajdował się na niej, podobnie jak na poprzedniej, stempel pocztowy z Aberfoyle. Pochodziła zatem z tego samego miejsca w hrabstwie Stirling, najwyraźniej jednak nie napisał tego listu stary górnik. Było też jednak oczywiste, że autor drugiego listu znał sekret nadsztygara, ponieważ wyraźnie odwoływał wystosowane do inżyniera zaproszenie, aby przybył do szybu Yarow.

Czyżby pierwszy list naprawdę nie miał już znaczenia? Czy ktoś pragnął przeszkodzić Jamesowi Starrowi w zbytecznym albo pożytecznym wyjeździe? Czy to nie był raczej nieprzychylny zamiar pokrzyżowania planów Simona Forda?

Po głębokim namyśle James Starr doszedł do takiego właśnie wniosku. Sprzeczność pomiędzy dwoma listami wzbudziła w nim jeszcze żywsze pragnienie udania się do kopalni Dochart. Poza tym, jeżeli mimo wszystko to był tylko jakiś żart, najlepiej było się o tym przekonać osobiście. James Starr najwyraźniej dawał więcej wiary pierwszemu listowi niż drugiemu – to znaczy bardziej proście takiego człowieka, jakim był Simon Ford, niż opinii jego anonimowego przeciwnika.

„Doprawdy, jeżeli ten nieznajomy stara się wpłynąć na moją decyzję – mówił do siebie – to znaczy, że wiadomość Simona Forda musi być niezwykle ważna! Jutro zjawię się na tym spotkaniu o ustalonej godzinie!”

Gdy nadszedł wieczór, James Starr rozpoczął przygotowania do wyjazdu. Ponieważ mogło się zdarzyć, że jego nieobecność przedłuży się o kilka dni, zawiadomił listownie sir W. Elphistona, prezydenta Royal Institution, że nie będzie mógł być obecny na najbliższym posiedzeniu Towarzystwa. W ten sam sposób uwolnił się od kilku innych spraw, które miał załatwić w bieżącym tygodniu. Następnie, wydawszy swemu słuzącemu polecenie spakowania torby podróżnej, położył się spać, bardziej być może podniecony niż ta sprawa na to zasługiwała.

Nazajutrz już o piątej rano James Starr wyskoczył z łóżka, ubrał się ciepło, gdyż padał zimny deszcz, i opuścił swój dom przy Canongate⁶, aby udać się na nabrzeże Granton i złapać parowiec, który w trzy godziny miał go zawieźć w górę rzeki Forth, aż do Stirling.

Być może po raz pierwszy w życiu James Starr przejeżdżając przez Canongate, nie odwrócił się, by spojrzeć na Holyrood, pałac dawnych władców Szkocji. Nie widział stojących przed bramami wjazdowymi strażników odzianych w stare szkockie uniformy, złożone ze spódnicy z zielonego materiału, pledu w kratę i torby z kozłej skóry z długą sierścią, zwisającej wzdłuż uda. Chociaż inżynier był fanatykiem twórczości Waltera Scotta, jakim jest każdy prawdziwy syn starej Kaledonii⁷, mimo że zawsze to czynił, tym razem nie rzucił okiem na zajazd, w którym zatrzymał się Waverley⁸ i do którego krawiec przyniósł ów słynny mundur polowy z tartanu⁹, z taką naiwnością podziwiany przez wdowę Flockhart. Nie pokłonił się nawet przed małym placikiem, na którym szkoccy górale rozładowywali swoje strzelby po zwycięstwie Pretendenta¹⁰, nie bacząc

6 *Canongate* – ulica Kanoniczna; główna i najsławniejsza ulica starego Edynburga, obecnie część końcowa ciągu ulic Royal Mile, prowadzących od zamku Edynburg do pałacu Holyrood.

7 *Kaledonia* – kraina historyczna na północy Wielkiej Brytanii (w większości dzisiejsza Szkocja); była jedyną częścią tej wyspy, która nie została podbita przez Rzym; zamieszkała przez Kaledończyków, skutecznie opierała się zarówno najazdom Rzymian, jak i kolejnym falam Celtów; obecnie poetycka nazwa Szkocji.

8 *Waverley* – tytułowy bohater powieści Waltera Scotta, sławnego pisarza szkockiego, którego kwatera w Edynburgu mieściła się w domu czterdziestoletniej wdowy Flockhart.

9 *Tartan* – szkocka tkanina wełniana w różnobarwną kratę; także wzór w kratę, w jaki są tkane wełniane materiały, będące dawniej oznaką szkockich klanów.

10 *Pretendent* – książę Jakub Franciszek Edward Stuart (1688-1766), pretendent do tronu Szkocji i Anglii z ramienia jakobitów jako Jakub III (w Anglii) i VIII (w Szkocji); próbował odzyskać władzę, wzniecając powstania w roku 1715 i 1745, w których liczny udział wzięli szkoccy górale.

na to, że mogli zabić Florę MacIvor¹¹. Więzienny zegar wznosił pośrodku ulicy swój zniszczony cyferblat. Inżynier spojrział na niego jedynie po to, aby się upewnić, czy nie spóźni się na parowiec. Trzeba też dodać, że w Nelher-Bow nie zauważył domu wielkiego reformatora Johna Knoksa¹², jedynego człowieka, którego nie zdołały uwieść uśmiechy Marii Stuart. Przebywszy High Street, popularną ulicę, drobiazgowo opisaną w powieści *Opactwo*¹³, szybkim krokiem ruszył w kierunku gigantycznej Bridge Street, łączącej trzy wzgórza Edynburga.

Kilka minut później James Starr przybył na dworzec Waverley¹⁴ i po trzydziestu minutach wysiadł z pociągu w Newhaven, ładnej wiosce rybackiej, położonej o jedną milę od Leith, gdzie znajduje się port morski Edynburga. W tej chwili przytyły przykrywał czarne i skaliste nadbrzeżne plaże. Najbliższe fale obmywały estakadę, rodzaj moło utrzymującego się na łańcuchach. Na lewo stał przycumowany do nabrzeża Granton jeden z tych statków, które pełnią służbę na rzece Forth pomiędzy Edynburgiem a Stirling.

W tej chwili komin „Księcia Walii” wyrzucał w górę kłęby czarnego dymu, a jego kocioł głucho chrapał. Na dźwięk dzwonu, w który uderzono tylko kilka razy, spóźnieni podróżni przyspieszyli kroku. Był to tłum kupców, farmerów, pastorów – tych ostatnich łatwo można było rozpoznać po krótkich spodniach, długich togach i cienkich, białych koloratkach opasujących ich szyje.

James Starr nie należał do ostatnich, którzy wsiedli na statek. Zwinnie wspiał się na pokład „Księcia Walii”. Chociaż padał gwałtowny deszcz, żaden z pasażerów nie zamierzał szukać schronienia w salonie parowca. Wszyscy stali nieruchomo, opatuleni w podróżne okrycia. Kilku z nich od czasu do czasu pociągało z butelek dzin lub whisky, nazywając tę czynność „ubieraniem się od wewnątrz”.

Rozległ się ostatni dźwięk dzwonu, zwolniono cumy¹⁵ i „Książę Walii” skręcił do wyjścia z małego basenu, chroniącego go przed falami z Morza Północnego.

Firth of Forth – tak brzmi nazwa zatoki położonej między brzegami hrabstwa Fife na północy, a granicami hrabstw Linlithgow, Edynburg i Haddington na południu¹⁶. Tworzy ją estuarium niezbyt dużej rzeki Forth, coś w rodzaju Tamizy czy Mersey o głębokich wodach, która spływając z zachodnich zboczy góry Ben Lomond, wpływa do morza pod Kincardine.

Podróż od nabrzeża Granton do krańca zatoki byłaby krótka, gdyby konieczność zawijania do stacji położonych na obu brzegach zatoki nie zmuszała do licznych skrętów. Na obrzeżach Forth, pośród drzew rosnących na urodzajnej ziemi rozłożyły się liczne miasteczka, wioski i osady. James Starr, ukryty pod szeroką kładką przerzuconą pomiędzy dwiema osłonami kół napędowych, nie zamierzał przyglądać się temu porysowanemu strugami deszczu krajobrazowi. Bardziej pochłaniało go obserwowanie zaniepokojonym wzrokiem, czy nie jest obiektem zainteresowania któregoś z pasażerów. Być może anonimowy autor drugiego listu znajdował się na statku. Inżynier nie napotkał jednak żadnego podejrzanego spojrzenia.

Opuszczając nabrzeże Granton, „Książę Walii” skierował się ku wąskiemu przejściu wciskającemu się pomiędzy dwa cypłe: South Queensferry i North Queensferry, poza którym to przejściem Forth tworzy rodzaj jeziora dostępnego dla statków o stu tonach wyporności. Spomiędzy gęstych mgieł na krótkie chwile ukazywały się w tle ośnieżone szczyty gór Grampian.

Wkrótce pasażerowie parowca stracili z oczu wioskę Aberdour, wyspę Colm z wznoszącymi się na jej szczycie ruinami klasztoru z XII wieku, resztki zamku Barnbogle, dalej Donibristle, gdzie został zamordowany zięć regenta Murraya, a następnie ufortyfikowaną wysepkę Garvie. Parowiec, przepłynąwszy przez cieśninę Queensferry, zostawił na lewo zamek Rosyth, gdzie dawniej zamieszkiwała linia Stuartów spokrewniona z matką Cromwella, przesunął się koło Blackness Castle, również ufortyfikowanego, zgodnie z jednym z paragrafów traktatu Unii¹⁷, i popłynął wzdłuż nabrzeży małego portu Charleston, dokąd zwożą wapno z wapienników lorda Elgina. W końcu dzwon „Księcia Walii” oznajmił przystań Crombie Point.

11 Flora MacIvor – siostra Fergus MacIvora (Fergus MacGregora), jednego z bohaterów powieści *Waverley*.

12 John Knox (1514-1572) – szkocki reformator religijny; jeden z przywódców powstania protestantów przeciw katolikom po śmierci Jakuba V; w latach 1554-1559 przebywał w Genewie, gdzie miał bliski kontakt z J. Kalwinem; po powrocie do kraju założył Kościół Szkocji oparty na zasadach zbliżonych do kalwinizmu.

13 *Opactwo* – inna powieść Waltera Scotta.

14 *Waverley* – obecnie największa pod względem powierzchni stacja kolejowa Szkocji.

15 *Cuma* – lina służąca do przytwierdzania statku do nabrzeża.

16 Obecnie na południe od tej zatoki leżą hrabstwa: Falkirk, West Lothian, Edynburg i Midlothian.

17 *Traktat Unii* (Act of Union, 1707) – ustawa łącząca Królestwo Anglii z Królestwem Szkocji.

Panowała bardzo zła pogoda. Deszcz, pędzony gwałtownym wiatrem, rozdrabniał się i przelatywał jak trąby powietrzne.

James Starr nie potrafił się pozbyć pewnego niepokoju. Czy syn Simona Forda przybędzie na umówione spotkanie? Wiedział z doświadczenia, że górnicy, przyzwyczajeni do głębokiego spokoju w kopalniach, mniej chętnie niż robotnicy i rolnicy stawiają czoła wielkim atmosferycznym zaburzeniom. Z Callander do kopalni Dochart i szybu Yarow trzeba było się liczyć z przebyciem czterech mil¹⁸. To były przyczyny, które w pewnej mierze mogły spowodować spóźnienie się syna starego nadsztygara. Inżynier bardziej jednak niepokoił się myślą, że spotkanie naznaczone w pierwszym liście zostało odwołane w następnym. To było, prawdę mówiąc, jego największą troską.

W każdym razie, gdyby Harry'ego Forda nie było na stacji w Callander, gdy dotrze tam pociąg, James Starr był zdecydowany udać się sam do kopalni Dochart, a nawet, gdyby zaszła taka potrzeba, do wioski Aberfoyle. Tam niewątpliwie otrzymałby wiadomości o Simonie Fordzie i dowiedziałby się, w jakim miejscu przebywał obecnie stary nadsztygar.

Tymczasem „Księżę Walii” kontynuował podróż, pozostawiając za sobą wielkie fale, wzburzane mocnymi łopatkami kół napędowych. Nie było widać ani wybrzeży po dwóch stronach rzeki, ani wioski Crombie, ani Torryburn, Torry House, Newmills, Carriden House, Kirkgrange ani Salt-Pans po prawej stronie. Mały port Bowness oraz port Grangemouth, utworzony przy ujściu kanału Clyde, zniknęły w wilgotnej mgle. Culross, stary gród i ruiny opactwa Citeaux, Kinkardine i jego warsztaty budowlane, przed którymi zatrzymał się parowiec, Ayrth Castle i jego kwadratowa wieża z XIII wieku, Clackmannan i jego pałac zbudowany przez Roberta Bruce'a nie były nawet widoczne poza skośnymi strumieniami deszczu.

„Księżę Walii” zatrzymał się w przystani Alloa, aby wysadzić kilku pasażerów. Jamesowi Starrowi ścisnęło się serce, kiedy po dziesięciu latach przepływał blisko tego małego miasteczka, centrum eksploatacji wielkich kopalń węgla kamiennego, które zawsze żywiły liczną rzeszę pracowników. Wyobrażenia poprowadziła go do podziemi, gdzie jeszcze do tej pory z wielkim pożytkiem dźwięczały oskardy górników. Kopalnie Alloa, prawie graniczące z kopalniami Aberfoyle, cały czas wzbogacały hrabstwo, podczas gdy w sąsiednich złożach, od tylu lat wyczerpanych, nie pracował już ani jeden pracownik!

Opuściwszy Alloa, parowiec podążał licznymi zakrętami, jakie tworzy rzeka Forth na przestrzeni dziewiętnastu mil. Szybko płynął pomiędzy rozległymi lasami rozciągającymi się po obu stronach rzeki. Na jedną chwilę, gdy nieco się rozpogodziło, ujrzano ruiny opactwa Cambuskenneth, którego powstanie datuje się na XII stulecie. Następnie ukazał się zamek Stirling i królewskie miasto o tej samej nazwie, gdzie rzeka Forth, przecięta dwoma mostami, nie nadaje się do żeglugi dla statków posiadających wysokie maszty.

Zaledwie „Księżę Walii” zacumował, inżynier zwinnie wyskoczył na nabrzeże. Pięć minut później dotarł na dworzec kolejowy w Stirling, a po godzinie jazdy pociągiem wysiadł na stacji w Callander, dużej wiosce położonej na lewym brzegu Teith.

Przed dworcem czekał młody człowiek, który natychmiast podszedł do inżyniera.

Był to Harry, syn Simona Forda.



Rozdział III

Podziemie Zjednoczonego Królestwa

Aby lepiej zrozumieć tę historię, postaramy się teraz opowiedzieć czytelnikowi w kilku zdaniach o pochodzeniu węgla kamiennego.

W czasie dawnych epok geologicznych, kiedy ziemską sferoida¹⁹ znajdowała się jeszcze w fazie formowania, otaczała ją gruba warstwa atmosfery, całkowicie przepojona wodnymi oparami i nasycona kwasem węglowym²⁰. Pary stopniowo kondensowały się w postaci deszczów przypominających potop, jakby zostały wyrzucone z miliona miliardów butelek wody selcerskiej²¹. Jakoż ten nasycony dwutlenkiem węgla płyn, który spadał potokami na ciastowatą, mało skonsolidowaną ziemię, podatną na nagłe albo też powolne deformacje, był podtrzymywany w takim półpłynnym stanie zarówno przez żar słońca, jak i przez wewnętrzne ciepło masy ziemskiej. W tym czasie ciepło wewnętrzne nie było jeszcze zmagazynowane w centrum globu. Skorupa ziemską, niezbyt grubą i tylko częściowo stwardniałą, pozwalała żarowi na wydostawanie się przez jej szczeliny i pory. Z tego wynikała fenomenalna wegetacja – bez wątpienia taka, jaka być może powstała na powierzchni wewnętrznych planet naszego układu, Wenus albo Merkurego, które znajdują się bliżej promiennej gwiazdy niż nasza Ziemia.

Grunty kontynentów, jeszcze niezbyt zbity i ustalony, pokrył się olbrzymimi lasami. Dwutlenek węgla, tak przydatny do rozwoju królestwa roślinnego, występował w bardzo dużych ilościach. Rośliny rozwijały się bujnie w formie drzewiastej, a w ogóle nie było roślin trawiastych. Wszędzie panowały ogromne masywy drzew, bez kwiatów, bez owoców, o monotonnym wyglądzie, które nie mogły dostarczyć pożywienia żadnej żyjącej istocie. Ziemia nie była jeszcze gotowa na przyjęcie królestwa zwierząt.

19 *Sferoida ziemską* – spłaszczona kula o powierzchni obrotowej podobnej do elipsy, odwzorowująca kształt Ziemi.

20 *Kwas węglowy* – dawniejsza, niewłaściwa nazwa dwutlenku węgla.

21 *Woda selcerska* – woda mineralna, lecznicza i stołowa (od nazwy miasta Nieder Selters w Niemczech, gdzie znajdują się źródła tej wody).

